

Antoni postanowił wziąć się w garść i nie pchać się niebezpiecznie w przygodę ze śliczną maturzystką Olą. Ma przecież swoją dziewczynę. Halinka cierpliwie czeka, aż zrobi wreszcie doktorat. Powinien się zmobilizować. Żadnych odtąd sentymentów, żadnych rozterek, wstrząsów. Koniec!

Trzy następne dni pracował bez wytchnienia, ale czwartego wybrał się do Haliny. Musiał z nią porozmawiać o obronie. Zawsze raczyła go cennymi radami. Jak prawdziwy przyjaciel. Jest dziewczyną, która mu odpowiada. Inteligentna i ... Samo to wystarczy. Inteligentna.

Akurat pakowała plecak. Wyjeżdżała ze swymi głuchoniemymi uczniami na warsztaty pedagogiczne. Nie wiadomo czemu, przyjął tę wiadomość z ulgą. Pod jej nieobecność każdą chwilę będzie mógł poświęcić na przygotowania do obrony. Sesja egzaminacyjna dobiega końca, pewnie wlepią mu jeszcze dyżury na egzaminach wstępnych, wpadnie na parę dni do rodziców i nareszcie spokojnie popracuje.

Halinka była dziś rozkojarzona. Wyglądała na zmęczoną. Zauważył z przykrością, że jej włosy są zbyt krótkie, sztywne i ciągle jakby potargane. Za to doskonale panuje nad swoją wrażliwością.

Tymczasem Halina, zbierając do plecaka rozmaite fatałaszkę, opowiadała z przejęciem o metodach, jakie zastosuje wobec swych podopiecznych na warsztatach. Zrobią wspólnie teatrzyk. Dawno o tym marzyła. Niedosłyszający rekompensują słuch innymi zmysłami, wzrokiem i dotykiem. Dlatego bardziej wyczuwają coś, czego słyszający nie dostrzegają.

- Są ludzie, którzy odbierają wrażenia innym niedostępne - wtrącił w zamyśleniu Antoni.

- Artyści - rzuciła w roztargnieniu Halina. - muszą być bardziej wyczuleni, aby tworzyć. Z bodźców innym niedostępnych tworzą wiersz albo powieść. Ale zwykłym zjadaczom chleba nadwrażliwość zawadza.

- Och artyści! - wykrzyknął i uśmiechnął się sam do siebie.

Spojrzała na niego podejrzliwie i wróciła do pakowania. Podczas wizyt Antosia nie musiała siedzieć sztywno przy stole, jak nakazywała niegdysiejsza etykieta i ku zgorszeniu ciotek, wykonywała drobne prace, nawet takie, jakich obcy mężczyzna nie powinien widzieć: reperowała dzinsy, ścierała kurz z mebli, suszyła włosy. Nawet przy takich okazjach zatrzymywała go, że wcale nie przeszkadza i mógł tu przesiadywać dłużej, rozprawiając nad problemami nauki i świata.

Niestety jej rodzina od jakiegoś czasu coraz głośniejsz ubolewa, że jest dla Antka zbyt łaskawa. Będzie przychodził i przychodził, w końcu ożeni się z inną. Tak było z ciotką Teofilą. Do dziś oplakuje narzeczonego, którego nie utrzymała. Halina nie chciała słuchać takich napomnień. Tłumaczyła wszystkim, że naukowiec postępuje inaczej. Dla niego nauka na pierwszym miejscu. Tłumaczyła tak rodzinie, ale też i sobie.

Bała się, że mogą mieć rację. Powinna Antka o coś spytać, lecz nie miała odwagi. Z kim wtedy szedł? Może jej się tylko zdawało? Wyglądał zupełnie jak nie on. Jednak widziała na własne oczy! Może to nic nie znaczy? "Trudno, będzie co los da!" - powtórzyła swe zaklęcie i dalej upychała nerwowo do plecaka zebrane w stertę na podłodze: buty, swetry, książki, worki plastikowe z bielizną. Przyniosła z szafy szlafrok i piżamę w białe grochy. Na wierzchu ułożyła kolorowe książki dla podopiecznych. Rozglądała się, co jeszcze zabrać, ale widziała wszystko, jak przez mgłę. Wyjmowała z szuflad pudełka i woreczki, dokładała do plecaka i wyrzucała z powrotem. Nagle spojrzała na Antka roziskrzonymi oczami i rzuciła:

- Ja tam się nie znam na artystycznych duszach, ale pamiętasz Rachelę z "Wesela" Wyspiańskiego. Opowiadała poecie, że ma gust, nie pisać wierszy. Mogłyby się okazać nie dość dobre. Niedoskonałość formy ją mierziała. I widzisz, Antoś, ja mam gust nie pozwalając sobie na nadwrażliwość, bo to też skaza formy. Niedoskonałość ducha. Jedynie uczniom to wybaczam... Wielu innym też. I takim pomagam... Ale sobie nie!

- Jesteś dla siebie zbyt surowa - dodał litościwie i pomyślał z uznaniem, że Halina zupełnie pozbawiona neurotycznych narowów czy kompleksów. Pedagog w każdym calu..

Ale nie powie jej nic więcej. Ani już słowa o tamtej dziewczynie. Sam ma obawy, że Ola nazbyt zmienna w nastrojach. Chwilami niefrasobliwa, z czarującym uśmiechem plecie głupstwa, koloryzuje, ucieka się do kłamstewek. A jaka przy tym urocza. Zauważył też, że każdemu lubi sprawić przyjemność, choćby komplementem. A za chwilę ta sama Ola staje się zakompleksiona, zmęczona, z bezbrzeżnym smutkiem w swych wielkich brązowych oczach. Prosząca wprost o zmiłowanie. Takiej nigdy nie można skrzywdzić. Co by z tego prostolinijna Halinka pojęła? Sam też nie rozumie...

- Pamiętasz, co lekarz powiedział chorej babce w trzecim tomie "W poszukiwaniu straconego czasu"? - rzuciła nagle Halina.

Antek pokręcił głową z za kłopotaniem. Halina uśmiechnęła się z satysfakcją. Przeczuwała, że zatopiony w swych doświadczeniach naukowych, nie ma czasu na podobną lekturę. Mogła mu to wytknąć. Zemścić się. Dokładnie nie wiedziała za co, ale płonęła gniewem, odkąd coś obcego uchwyciła w jego oczach, gdy uśmiechał się sam do siebie, do swych myśli a nie do niej. Coś skrywał. Poczula teraz nieprzeparłą potrzebę odepchnięcia raz na zawsze jego obcości, żeby się przestać łudzić. Tak, jak wszyscy radzili. Przestrzegali: on za długo zwleka, żeby się wreszcie zdecydować.

Nosiła się już z tym zamiarem, kiedy kilka dni temu zobaczyła go na ulicy z dziewczyną. Byli w siebie zapatrzeni, roześmiani. Nawet jej nie dostrzegli. Przeszła obok i tylko nogi się pod nią ugięły. Na szczęście nie widzieli.

Powiedziała więc teraz z naciskiem:

- Lekarz z powieści Prousta wytłumaczył, że przyczyną choroby babki jest nadwrażliwość. Mówiąc to, wskazał tomik wierszy na nocnym stoliku. Zbyttnia wrażliwość przysparza cierpienie, ale pozwala na odbiór tego, czego wielu nie dostrzega, choćby poezji. W swym przewrażliwieniu jest bardziej na to wyczulona. Mógłby ją wyleczyć z tej słabości, tylko wtedy zanikłaby jej skłonność do poezji, do muzyki. Czy warto, więc?

- Jak tylko obronię doktorat - zaczął Antek, podniecony jej opowieścią - zabiorę się do Prousta.

- Ja muszę zgłębić jeszcze ... - zaczęła z entuzjazmem... i urwała.

Nie spytał, o co chodzi. Pewnie, jak zwykle, myślała o swoich głuchych uczniach. Tych bez słuchu, czy bez ucha. Zdziwił się:

- Zauważyłaś, że słowa: "słuch" i "głuchy" mają w sobie "ucho"?

- No popatrz! Nigdy o tym nie pomyślałam! Pewnie dlatego, że obracam tymi słowami bez przerwy i już ich nie słyszę!

- Zagramy w inteligencję?

- Nie zdążę ...z pakowaniem...

Jeszcze chwilę patrzyli w siebie z zachwytem, a wyglądało, jakby się nie widzieli. Każde było zatopione w swoich myślach. Nieoczekiwanie oboje się czegoś spłoszyli. Ona szybciej zaczęła przekładać tam i z powrotem drobiazgi, on spuścił głowę.

Stukanie w ścianę przerwało niemą scenę. To mama Halinki dawała znak. Nie wypadało przeciągać wizyty. Chciał jeszcze coś wyjaśnić, o coś spytać, nie bardzo wiedział, o co. Zawisło w powietrzu niedopowiedziane słowo. Niełatwo analizować postępowanie drugiej, choćby tak bliskiej osoby. A nawet siebie samego. To nie preparat pod mikroskopem - pomyślał.

Jeszcze chwilę siedzieli w milczeniu ze spuszczonej głowami, zerkając od czasu do czasu jedno na drugie. On czuł się bardzo nieszczęśliwy. W końcu poderwał się. Na pożegnanie, zasypując go radami co do obrony, rzuciła od niechcienia:

- No to, daj znać, jak się już z błaszczym uporasz losem.

Przestraszył się o co chodzi.

- Ach, to tylko sonet Szekspira! - zaśmiała się. - Tam jest coś takiego:

"Gnęb mnie, gdy razem gnębi los plugawy,

Lecz, gdy się z błaszczym już uporam losem

Nie bądź mi kroplą ostatnią udręki..."

Zaśmiała się jeszcze raz.

- Widzisz, poezja pomaga w złej chwili! Piękno zwycięża udrękę! Koi...

- A co jest twą udręką? - odważył się zapytać.

- Nie moją. Twoją. Wiesz... ta obrona... przygotowania...

Zastanowił się, czy naprawdę to miała na myśli, ale już zamykały się za nim drzwi. Może chciała mu jakoś dać znać, że się czegoś domyśla? Dźwięczały mu w uszach jej słowa, lecz nie potrafił ich powtórzyć. Czuł, że nie do końca była z nim szczerą i zbiegając po schodach, dumając, jaką to ona koi udrękę.

(fragment IV z powieści "Ta nadchodząca w werblach wysokich obcasów" (patrz części poprzednie)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krystyna Habrat, dodano 17.07.2010 08:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.